

Agnieszka Kidzińska

"Obrona bytu". Wczesne poglądy polityczne ugodowców z Królestwa Polskiego w świetle petersburskiego "Kraju" (1882-1896)

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 56, 55-82

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Studium Doktoranckie Historii UMCS

AGNIESZKA KIDZIŃSKA

*„Obrona bytu”. Wczesne poglądy polityczne ugodowców
z Królestwa Polskiego w świetle petersburskiego „Kraju”
(1882–1896)*

„Défense de l'existence”. Opinions politiques précoces des partisans de
conciliation dans le Royaume de Pologne, publiées dans l'hebdomadaire
„Kraj” (1882–1896) à Saint-Pétersbourg

Idea stworzenia stronnictwa lojalistycznego w Królestwie Polskim pojawiła się bardzo wcześnie, bo jeszcze w czasie trwania powstania styczniowego. Wyszła od namiestnika Teodora Berga w grudniu 1863 r., jednakże Aleksander II odrzucił jego sugestię, gdyż istnienie takiego ugrupowania nie opierałoby się na dobrowolności. Arystokracja polska przystępowałaby do niego pod przymusem, licząc na zwolnienie aresztowanych krewnych czy na uratowanie zagrożonych konfiskatą majątków.¹ Upłynąć musiało około dwudziestu lat, by społeczeństwo polskie otrząsnęło się po niedawnej klęsce, by wyrosło nowe pokolenie, dla którego powstanie znane było bardziej z opowieści starszych, niż z autopsji. Dopiero wtedy idea pojednania Polaków z zaborcą mogła znaleźć podatny, choć kamienisty i niezbyt obszerny grunt.

W moim przekonaniu momentem ujawnienia się tych nastrojów na większą skalę był rok 1882, gdy powstały redakcje dwóch czasopism nastawionych wyraźnie na program ugody z Rosją: warszawskiego „Słowa” i petersburskiego „Kraju”.² Środowisko ugodowców królewskich dzieli się słusznie

¹ A. Szwarc: *Od Wielopolskiego do Stronnictwa Polityki Realnej. Zwolennicy ugody z Rosją, ich poglądy i próby działalności politycznej (1864–1905)*, Warszawa 1966, s. 35.

² „Kraj” posiada doskonałą monografię, Z. Kmiecik: *„Kraj” za czasów redaktorstwa Erazma Piltza*, Łódź 1969; pozostałe wymienione tygodniki zostały częściowo scharaktery-

na warszawskie, zdecydowanie bardziej konserwatywne (wewnętrznie zróżnicowane na grupę Zygmunta Wielopolskiego i grupę Ludwika Górskiego z „Niwą”) oraz petersburskie, hołdujące poglądom liberalnym, wyrosłym z pozytywizmu. Ta druga grupa, będąca często w ostrej opozycji do „Słowa” i „Niwy” w kwestiach rozwiązywania problemów społecznych (pewne zadrażnienia występowały przy ocenie roli Żydów w ekonomicznym rozwoju społeczeństwa oraz ocenie politycznej siły Kościoła katolickiego i jego doktryny), najczęściej zgadzała się z nimi w wyborze drogi politycznej. Skupiała się ona wokół „Kraju”, wydawanego w stolicy Rosji przez dwadzieścia kilka lat oraz wokół redaktorów i wydawców tegoż pisma Włodzimierza Spasowicza i Erazma Piltza. Piltz i Spasowicz byli zdecydowanie największymi indywidualnościami w gronie redakcyjnym i oni również latami wypracowywali program społeczno-polityczny swego tygodnika. Należy jednak zaznaczyć, że z wyżej wymienionych Spasowicz był w interesujących nas latach autorem większości artykułów programowych; Piltz do swego pisma pisywał rzadko. Oprócz nich, wyraźnie pojedynczą politykę w „Kraju” prezentowali: Ludwik Straszewicz (czasowo piszący również w „Słowie”, a od lat 90. XIX w. autor wielu artykułów programowych), Wincenty Kosiakiewicz, Ludomir Grendyszyński, Józef Szyszło, Józef Tokarzewicz-Hodi (który później „zdradził” tygodnik dla bardziej ugodowej „Chwili”), Władysław Żukowski (konsekwentnie podkreślający ważność związków gospodarczych łączących Królestwo z Cesarstwem), Bohdan Kutyłowski i inni.³ Trzeba podkreślić, że poglądy składające się na program ugodowców, reprezentowane na łamach „Kraju”, częstokroć były tożsame z zapatrywaniami wyżej wymienionych dziennikarzy. Nie sposób dziś ustalić na pewno autorstwa większości artykułów wstępnych, które są prawdziwą skarbnicą poglądów i z których najczęściej korzystałam. W każdym numerze występowały zwykle dwa takie artykuły: pierwszostronicowy i komentujący najważniejsze wydarzenia na początku rubryki *Z tygodnia*. Posiłkowałam się również polemicznymi odpowiedziami redakcji na zarzuty lub poglądy zawarte w innych pismach polskich czy rosyjskich.

Do roku 1897 trudno mówić o zaistnieniu w społeczeństwie polskim faktycznego, choć nieformalnego stronnictwa ugodowego. O tym, że jednak było i jego konsolidacja powoli następowała, świadczą właśnie artykuły w orga-

zowane w innych publikacjach, id.: *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu, 1864–1885*, Warszawa 1971; id.: *Prasa warszawska w latach 1886–1904*, Wrocław 1989.

³ Spośród wymienionych redaktorów i współpracowników „Kraju” tylko W. Spasowicz doczekał się opublikowania biografii, M. Jankowski: *Być liberałem w czasie trudnym. Rzecz o Włodzimierzu Spasowiczu*, Łódź 1996; J. Kulczycka-Saloni: *Włodzimierz Spasowicz. Zarys monograficzny*, Warszawa 1975.

nach prasowych lojalistów. „Kraj” jako grupa wyłamująca się od konserwatyzmu, miał do pokonania dłuższą drogę na tym polu. Dopiero rok 1897, przebogaty w wydarzenia znaczące dla Królestwa Polskiego, ujawnił w pełni szeregi ugody i pokazał jej wewnętrzną siłę. Dlatego ten moment wybrałam na cezurę końcową mojej pracy. Okres zamknięty latami 1882–1896 lojaliści poświęcili na wypracowanie swojej podstawy programowej, usunięcie różnic światopoglądowych między odłamami oraz wskazanie społeczeństwu polskiemu alternatywnej drogi rozwiązania kwestii polskiej w postaci pracy organicznej i pojednania z zaborcą.⁴ Redakcja „Kraju” w 1885 r. pisała, że zakładając polskie pismo w Petersburgu a nie w Warszawie, miała zamiar, przez zaznajomienie Polaków z życiem Rosji, a Rosjan z życiem Królestwa Polskiego i innych ziem zamieszkałych przez ludność polską, stworzyć ogniwo między prasą polską i rosyjską. Jednak ważniejszym celem była sprawa zupełnie inna:

„Umiarkowana, trzeźwa i spokojna działalność naszego pisma obliczona jest nie na opinię rosyjską, ale na własne społeczeństwo. Chcemy wpływać, o ile nam sił i środków starczy, na wytworzenie się w naszym społeczeństwie skonsolidowanego, umiarkowanego [podkr. „Kraj”] stronnictwa, umiarkowanego pogodzić gorące przywiązanie do języka, wiary ojców i narodowości — z potrzebami i prawami państwa.”⁵

By udowodnić Polakom siłę swych racji, ugodowcy starali się wykazać, że wszelki opór wobec Rosji jest bezsensowny, gdyż jest to państwo zbyt potężne. W tym celu chętnie drukowali wszelkie głosy prasy zakordonowej lub zagranicznej, w których właśnie o potędze Rosji była mowa. Szczególnie cenne okazały się dla nich artykuły dwóch różnych programowo pism galicyjskich „Czasu” i „Gazety Narodowej”, zgodnych co do faktu, że w Rosji dokonuje się odrodzenie narodowe i polityczne. W wyniku tego przesilenia, do władzy dochodzą ludzie w rodzaju Tołstoja czy Pobiedonoscewa, opierający się na prawosławiu i wartościach narodowych oraz dążący do moralnej odnowy aparatu biurokratycznego. Polacy nie są już dla Rosji tak ważną przeszkodą i źródłem kłopotów, jak dawniej. Państwo to bowiem jest tak silne i atrakcyjne dla innych krajów słowiańskich, że tylko Kościół katolicki zdolny jest oprzeć się jego wpływowi.⁶ Z prawdziwą satysfakcją przytaczali też zapytania anonimowego autora wydanej w Peszcie broszury na temat ewentualnej wojny austriacko-rosyjskiej: „Czyż możemy [...] taką armią walczyć z Rosją,

⁴ Proces docierania się różnych środowisk ugodowych z Królestwa Polskiego przedstawia A. Jaszczuk: *Spór pozytywistów z konserwatystami o przyszłość Polski 1870–1903*, Warszawa 1986.

⁵ *Replika*, „Kraj”, nr 37, 15(37) IX 1885, s. 11.

⁶ *Ibid.*, nr 1/2 8(20) I 1883, s. 7.

zdolną do wystawienia armii przeszło trzy razy większej?”⁷ Cesarstwo Rosyjskie to państwo potrafiące podnosić się po porażkach, regenerować swoje siły. Zapewnia o tym sympatyzujący z Polakami „Głos”, ukazujący przyszły alians Rosji z Francją o ostrzu antyniemieckim oraz ze Słowianami naddunajskimi i zabałkańskimi skierowany przeciwko Austro-Węgrom.⁸ Zresztą i Niemcy i Austro-Węgry wcale nie zamierzają wchodzić w konflikt z Rosją. Zdają sobie sprawę z jej potęgi militarnej i demograficznej, z tego że staje się ona centrum polityki europejskiej. Państwa te wyraźnie szukają rosyjskiej przyjaźni, chociaż dotychczasowy ich sojusz właśnie przeciwko Rosji był skierowany. W obu sąsiadujących krajach dochodzą do władzy politycy przyjaźni wschodniemu imperium.⁹ Wśród tych peanów o sile zaborcy zupełnie marginalne miejsce zajmują nieśmiałe analizy stanu finansowego państwa, z których niezbieżnie wynika, że budżet absolutnie uniemożliwia jakikolwiek wysiłek wojenny. Informacje podobne zawsze jednak były upiększane takimi uspokajającymi wstawkami, jak ta: „Naturalnie państwo tak potężne i ludne jak Rosja, zawsze, nawet przy pełnym wyczerpaniu się skarbu, znajdzie dostateczne środki do obrony swego terytorium [...]”.¹⁰

W jaki więc sposób powinni zachowywać się Polacy w stosunku do niezwykłego zaborcy? Na pewno porzucić wszelkie nierozsądne plany odzyskania niepodległości czy zorganizowania powstania zbrojnego. W dwudziestą rocznicę insurekcji styczniowej „Kraj” z zatroskaniem podszytym nadzieją donosił, że oto naród polski osiągnął wreszcie pełnoletniość, dojrzałość do rozumnego podejmowania decyzji. Nie omieszkało też złożyć jubilatowi życzeń, odpowiednich do okazji: „Niech ideał spokojnej, oględnej, skupionej pracy przyświeca nam i nadal niespożytymi blaskami tej samej potęgi, która sprawiła, żeśmy nareszcie skończyli. . . lat dwadzieścia i jeden. Nie możemy nic lepszego ani świętszego powiedzieć — jak to życzenie — w dniu tym, ostatecznie, bardzo bolesnym”.¹¹ Owa dojrzałość, w przeświadczeniu polskich lojalistów, przejawiała się w moralnej przemianie społecznej. Dotychczasowe sądy na temat Rosji w Królestwie zaprawione były goryczą, gdyż Polacy wiele od niej wycierpieli. Dziś jednak nie należy sobie pozwalać na taki błąd polityczny, jakim jest głośne uzalanie się nad losem, gdyż nie można liczyć na pomoc z zewnątrz.¹² Nieszczęście rozbiorów przyspieszyło znacznie ową „pełnoletniość” narodu. Dzięki nim nauczył się on nie liczyć na

⁷ *Ibid.*, nr 3, 16(28) I 1883, s. 3.

⁸ *Ibid.*, nr 1/2, 1883, s. 8.

⁹ *Ibid.*, nr 10, 4(6) III 1884, s. 1.

¹⁰ *Ibid.*, nr 40 5(17), X 1886, s. 1.

¹¹ *Ibid.*, nr 3, 15(27) I 1884, s. 1.

¹² *Ibid.*, nr 3, 1883, s. 6.

Europę, na dyplomację, mocarstwa ani rządy, gdyż wszystkie one zawiodły. Ani ludy ani rewolucje nie przyczyniły się do powstrzymania procesu utraty narodowych praw. Polacy przekonali się, że polityka nigdy nie jest bezinteresowna, że działa egoistycznie i chętnie wykorzystuje dążenia innych dla własnych celów. Tylko na siebie samych i na własny dorobek dziejowy mogą liczyć.¹³ Szkoda, że ta mądrość przyszła po szkodzie, nawet jednak ona jest cenna, gdyż zmienia naturę społeczeństwa, oducza wielkiej polityki na własną rękę. Zerwanie z ideałem Wallenroda i Kordiana¹⁴, który ciągnął się od wieku XVIII, naznaczonego warcholstwem, było bowiem procesem bardzo żmudnym. Tym bardziej należy cenić obecny sukces. Dziś Polacy wierni są zasadzie „systematycznej abstynencji”, którą ugodowcy rozumieli w sposób następujący:

„Ostateczne zlikwidowanie swojej własnej wielkiej polityki, zaniechanie wszelkich myśli o własnym państwie, a obrócenie wszystkich sił umysłowych na pielęgnowanie tylko narodowej kultury, prowadziło do wycofania się całkiem z tej polityki, do bezwarunkowego niemieszania się w międzynarodowe europejskie zatargi, do nieoddawania tej grze, już całkiem nie naszej, komukolwiek bądź chociażby dobrowolnych posług, do niesłużenia, chociażby i sympatycznej obecej sprawie bo służylibyśmy w każdym razie za narzędzia w cudzym ręku”.¹⁵

W przekonaniu lojalistów pojawiła się nowa wartość nadrzędna:

„[...] wyzyskać każdą sposobność mogącą przyczynić się do powiększenia naszego dobrobytu”.

To jest dowodem otrzeźwienia społeczeństwa polskiego.¹⁶

Do osiągnięcia takiego stanu umysłowego przez naród przyczyniły się z pewnością jednostki wybitne, wśród których rolę przewodnika ugodowcy przypisywali Józefowi Szujkiemu, wielkiemu realisście. Jego życiowym zadaniem stało się opisywanie historii prawdziwej, wykrywanie zafałszowań, które uczą nierozwagi w polityce, dają złudną nadzieję. Ten wybitny historyk, który sam siebie nazwał „strażą ogniową gaszącą rewolucyjne zrywy”, chciał, by stanem naturalnym narodu stał się „rozbrat ze wszelką uludą, wytrzeźwienie moralne i obnażenie wszystkich ran, wszystkich złych nałogów i grzechów, otrzeźwienie po pienistych pucharach upajającego trunku”. Chciał, by przyszłość budować na podwalinach tradycji, lecz tylko tej najcenniejszej, najwartościowszej, rozumianej przez niego jako arystokratyczna

¹³ *Dziś i jutro*, *ibid.*, nr 1, 1(13) I 1884, s. 1.

¹⁴ Zob. S. Kawyn: *Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza*, Lwów 1937.

¹⁵ „Kraj”, nr 20, 13(25) V 1884, s. 1; zob. też nr 6, 5(17), II 1884, s. 1.

¹⁶ *Ibid.*, nr 40, 6(18), X 1885, s. 1.

i konserwatywna.¹⁷ Dzięki takim ludziom pojawiła się podstawa do pojednania narodu polskiego z zaborcami. W Austrii już się ono dokonało i zaprocentowało autonomią. Niestety, w Rosji wciąż działają siły przeszkadzające temu potrzebnemu procesowi. Te siły uosabia rosyjska prasa nacjonalistyczna. Realści walczą z nią bardzo często na łamach „Kraju” odważnym słowem, zarzucając kłamstwa i manipulacje faktami. Moją uwagę zwróciła krótka acz dosadna odpowiedź na jeden z wyjątkowo przesadzonych pamfletów o Polakach, wyrażona w języku urzędowym: „Wri, no znajże mieru”.¹⁸ Bardzo wcześniej zadeklarowano, że pojednanie ma dokonać się na gruncie państwowym, a nie tylko religijnym, jak zarzucała Polakom prasa rosyjska.¹⁹ Zresztą mieszanie spraw ściśle państwowych z religijnymi zawsze uważano w środowisku petersburskich lojalistów za niebezpieczne; tego zaś właśnie chcieli przeciwnicy.

„Krzyknij tylko u Czarnomorza: kościół [podkr. „Kraj”] zaraz ci echo zgrzytliwie znad Morza Białego odpowie: państwo! [podkr. „Kraj”] Co zaś niezawodne, to że część prasy rosyjskiej bezustannie nadużywa względem Polaków roli i imienia, które przecież nie były i być nie mogą niczym wyłącznym atrybutem [...]”²⁰

— żalili się ugodowcy.

Unifikacja, jaką proponują, Rosjanie jest nie do przyjęcia.

„Nowożytne państwo nie może być ani wyłącznie jednowyznaniowe, ani narodowościowo całkiem jednolite; skoro działa w niewłaściwym kierunku, zużywa tylko siły własne i samo przyczynia się do wytworzenia oporu, który trwać może bardzo, a bardzo długo.”²¹

Takie rozsądne argumenty ani przytaczanie dowodów, że społeczeństwo polskie do ugody dorosło, nie robiło jednak na prasie rządowej żadnego wrażenia. Właściwie działało wręcz odwrotnie do zamierzeń. „Zaiste — pisał «Kraj» z gorzką ironią — czytając niektóre dzienniki rosyjskie z ostatnich kilku lat, wydaje się, jakby każde otrzeźwienie się społeczeństwa polskiego, każde wzmocnienie żywiołów umiarkowanych było im solą w oku”.²² Z drugiej jednak strony ugodowcy rozumieli przyczyny rosyjskiej nieufności i starali się wyjaśnić społeczeństwu, jak Rosjanie rozumują.

„Charakterystyczną właściwością stosunków polsko-rosyjskich jest ta wzajemna podejrzliwość i nieufność, której źródeł doszukiwać się chyba nie trzeba. Dość zaznaczyć, że po ostatniej, sprzed 25 laty dobrej przełomowej [powstaniu

¹⁷ *Ibid.*, nr 5, 30 I(11 II) 1883, s. 1.

¹⁸ *Przegląd prasy, ibid.*, nr 3, 1883, s. 11.

¹⁹ *Passim*.

²⁰ *Ibid.*, nr 18, 19 IV(11 V), 1884, s. 1.

²¹ *Ibid.*, nr 41, 13(25) X, 1885, s. 1.

²² *Replika... op. cit.*

styczniowym — A.K.], nieufność ta wzrosła była do rozmiarów herkulesowych. Cokolwiek złego (o charakterze politycznym ma się rozumieć) stało się w Rosji, czy na powierzchni wypłynęły objawy rozkładowe, nihilistyczne, czy się wszczęły rozruchy w zakładach naukowych, upatrywano zaraz w niepomyślnych tych wypadkach związek z «intrygą», w intrydze tej wyłącznie szukano przyczyny przyczyn zaczynów przewrotowych, nadając tym osławionej sprawie [polskiej — A.K.] charakter niemal demoniczny”.²³

Pomimo to, w przeświadczeniu ugodowców, kompromis był możliwy i wymagał jedynie odrobiny dobrej woli ze strony zaborcy:

„[...] historia świadczy, że jakkolwiek w pewnym momencie dziejowym byłyby zaostrzone stosunki między dwoma narodami, jakkolwiek krzywdy obustronne byłyby bolesne, z biegiem czasu wszelkie stosunki te mogą zmienić się na lepsze. Tak samo nieuzasadnioną, a niehistoryczną wydaje się nam zasada oparta na przypuszczeniu, jakoby wspólne z pewnym narodem pożyście wręcz było niemożliwym, ze względu na interesy państwa. Twierdzenie, że naród pewien, zawiniwszy kiedyś w swoich zobowiązaniach państwowych, już przez to samo pozbawiony został raz na zawsze wszelkiego prawa do korzystania z opieki państwa, mniej jeszcze jest warte [...]”.²⁴

By jednak Rosjanie zrozumieli ten fakt, muszą przyznać, że każdy naród jest organizmem złożonym. Pełno w nim najrozmaitszych ugrupowań o różnych poglądach. Nie można stosować jednej miary dla wszystkich Polaków, przede wszystkim zaś traktować tę ich część, która dąży do pojednania jednakowo z tymi, które są mu obojętne lub wrogie.²⁵

Czego ugodowcy chcą w zamian za swoją lojalność? Ich żądania, dotyczące zmiany sytuacji Królestwa Polskiego i Polaków są więcej niż skromne.

1. Wprowadzenie niektórych dawnych praw polskich i litewskich do kodeksów rosyjskich, przy okazji reformy prawa państwowego. Obywatele mieliby dzięki temu zyskać wiele udogodnień przy okazji prowadzenia procesów sądowych. Nie precyzowano, jakie to prawa należałoby do kodeksu wprowadzić, informowano jedynie ogólnie, że wyrastałyby one bezpośrednio z tradycji i zwyczajów.

2. Możliwość używania języka ojczystego podczas zjazdów i zebrań instytucji prywatnych. Częsta konieczność posługiwania się podczas nich językiem technicznym bardzo utrudniała porozumiewanie.

3. Zniesienie niektórych praw wyjątkowych. Za szczególne utrudnienie uważali zakaz nabywania ziemi przez Polaków, twierdząc przy tym, że ta konkretnie kara za powstanie styczniowe, spełniła już swe zadanie i nie ma

²³ *Z tygodnia*, *ibid.*, nr 7, 12(24) II, 1888, s. 6–7.

²⁴ *Ibid.*, nr 9, 2(14) III, 1886, s. 2.

²⁵ *Ibid.*, nr 32, 11(23) VIII, 1885, s. 3–4.

sensu dłużej utrzymywać jej w mocy. Duże obawy wywoływała też możliwość rozciągnięcia wyżej wymienionego prawa na ruchomości, np. akcje giełdowe.

4. Złagodzenie prawa karnego, zezwalającego nawet za stosunkowo niewielkie przewinienia na zsyłki i zamiana go na kary odbywane na miejscu, jak twierdza czy przymusowe roboty.

5. Przestrzeganie zasady, że sądy gminne mają obowiązek rozpatrywać wnioski w takim języku, w jakim zostały one złożone, a więc również po polsku.

6. Zatrudnianie na niższych stanowiskach urzędniczych, szczególnie na kolejach, ludzi prawomyślnych, bez względu na ich wyznanie. Ze strony ugodowców był to akt nieśmiałej obrony tradycyjnie przez Polaków zajmowanych, jedynych stanowisk urzędniczych. Na więcej nie mogli sobie pozwolić.

7. Przywrócenie na stacjach kolejowych napisów w języku polskim. Nie tylko ułatwi to życie miejscowej ludności, najczęściej chłopom nie znającym dostatecznie języka urzędowego, ale i zadość uczyni międzynarodowemu zwyczajowi, który nakazuje takie napisy podawać w kilku językach obcych. Czemu więc i nie po polsku?

8. Wprowadzenie samorządu. Było to zdecydowanie najzuchwalsze żądanie lojalistów. Pojawiło się jednak w zawołowanych sugestiach, jak np. przy stwierdzeniu, że ziemstwa w guberniach zachodnich mogłyby dużo skuteczniej zająć się rozwiązywaniem problemów lokalnych niż grupy obywateli poruszanych społeczną inicjatywą. Chociaż sprawa ta znajdowała się, jak na razie, w sferze marzeń, to jednak ugodowcy nie dopuszczali do siebie myśli, by Królestwo otrzymało jakiś surogat samorządu. Miało to być identyczne rosyjskiemu ziemstwo.

9. Stworzenie państwowej instytucji kredytowej dla polskich ziemian i chłopów.

10. Umożliwienie również Polakom wdrażania w życie ustawy zezwalającej obywatelom na prywatne nauczanie w języku rosyjskim. Prośba ta miała na uwadze tych spośród mieszkańców ziem polskich zaboru rosyjskiego, którzy pragnęli z własnej inicjatywy organizować dzieciom chłopskim i służbie dworskiej szkołę postawową. Co do szkół rządowych w Królestwie, postulaty ograniczały się do zwiększenia ich liczby oraz przyjmowania do nich również dzieci z uboższych rodzin.²⁶

Jak widać, lojaliści pragnęli ofiarować pojednanie naprawdę niewielkim kosztem. Upór, z jakim dążyli do ugody, nie był podyktowany strachem

²⁶ „Kraj”, nr 5, 1883, s. 6–7; nr 7, 13(25) II, 1883, s. 1–4; nr 8, 20 II(4 III), 1883, s. 6–7; nr 9, 26 II(10 III), 1883, s. 1; nr 10, 6(18) III, 1883, s. 1–3; nr 16, 15(27) IV, 1884, s. 3; nr 18, 1884, nr 26, 24 IV(6 VII), 1884, s. 2–3; nr 29, 20 VII(1 VIII), 1886, s. 11; nr 40, 1(13) X, 1887, s. 1–2; nr 29, 15(27) VII, 1888, s. 8.

przed wynarodowieniem. Nie czuli się zagrożeni przez atrakcyjność nauki, literatury, życia towarzyskiego i języka rosyjskiego, gdyż tak naprawdę ich poziom nigdy nie mógł kulturze polskiej zagrozić. Prawdziwe niebezpieczeństwo widzieli w „wydziedziczeniu społecznym”²⁷, bo tylko temu tradycyjne cnoty narodowe nie mogły skutecznie przeciwdziałać. Z biurokratyczną machiną państwa rosyjskiego, która do owego wydziedziczenia dążyła, zmierzyć się była zdolna tylko dobra wola rządu i władcy.

Drugą siłą przeciwdziałającą zbliżeniu polsko-rosyjskiemu były, w przekonaniu realistów, Niemcy. Ich intryga polegała na tym, by udowodnić potężnemu sąsiadowi, że Polacy starają się doprowadzić do zadrażnień między zaborcami, dotychczas żyjącymi ze sobą w przjaźni. Tymczasem antagonizm Rosji i Niemiec trwa od wieków i objawia się na polu handlowym. Jak na razie, interesy publiczne obu państw każą im pozostawać w zgodzie, ale nigdy nie wiadomo, czy kwestie bardziej przyziemne nie staną się przyczyną zadrażnień. Niemcy są wrogami nie tyle Polaków i Rosjan, co Słowian w ogóle. Antagonizm ten jest sprawą przyrodzoną, a od tego, który szczep wygra rywalizację, zależą losy Europy. Niebezpieczeństwo nie byłoby tak poważne, gdyby nie fakt, że:

„Słowianie w ogólności znajdują się w warunkach oczywistej niższości towarzyskiej, naukowej, literackiej, ekonomicznej, cywilizacyjnej względem żywiołu niemieckiego zewsząd nas otaczającego.”²⁸

Polacy są jednak szczególnie narażeni ze względu na najbliższe sąsiedztwo. Ci z nich, którzy znaleźli się w granicach Niemiec, muszą każdego dnia walczyć z wynarodowieniem. Królestwo Polskie od niemieckiego *Drang nach Osten* również nie jest wolne. Cudzoziemscy fabrykanci wykupują zakłady przemysłowe i sprowadzają do pracy swoich rodaków zamiast zatrudniać miejscowych robotników.²⁹ Tworzą w ten sposób liczne enklawy izolujące się od Polaków, swoistą „piątą kolumnę”. „Kraj” tak przed nimi ostrzegał:

„Dopóki nie wytworzymy u siebie czysto narodowego przemysł i nie oprzemy się najazdowi kapitalistów i przemysłowców niemieckich, dopóty żywić będziemy w zanadrzu węża, co nasze własne poszarpie łono.”³⁰

Najsilniejsze państwo słowiańskie, Rosja, również nie uchroniło się od zagrożenia: Niemcy bardzo mocno zakotwiczyli się w jej administracji państwowej. Poza tym, Rosja nie jest przygotowana do ewentualnej wojny z zachodnim sąsiadem. Pomimo niezachwianego przekonania o potęgze militarnej

²⁷ *Ibid.*, nr 9, 26 II(9 III), 1884, s. 1.

²⁸ *Passim*; zob. też nr 7, 1888, s. 7; nr 29, 1886, s. 1, 3.

²⁹ „Kraj”, nr 4, 23 I(4 II), 1883, s. 2.

³⁰ *Ibid.*, nr 8, 1883, s. 11.

zaborcy, ugodowcy wytykali mu słaby system dróg żelaznych, niezdolny do szybkiego dostarczenia wojska na front oraz zły system fortyfikacji trójkąta warszawskiego, niedostatecznie wyposażonego w mosty na Wiśle, co uniemożliwiłoby ofensywę, jak i obronę pierwszej linii. Niemcy tymczasem są krajem ludnym (trzecie miejsce po Rosji i USA), mają doskonałe warunki geograficzne do rozpoczęcia ataku na wschód, tradycyjny, sprawdzony system militarny, obfitość pieniądza, wspaniałą technikę wojskową, są przygotowane do szybkiej mobilizacji i sprawnego manewrowania armią. Gdyby jednak doszło do wojny niemiecko-rosyjskiej, to pomimo wszystkich zastrzeżeń Polacy z trzech zaborów powinni opowiedzieć się po stronie Rosji. Biorąc bowiem pod uwagę wszystkie nieszczęścia, jakie zachodni zaborca zgotował swym polskim poddanym, Niemcy nigdy nie byłiby dla Polaków dobrą alternatywą. Ugodowcy ostrzegali również Austro-Węgry przed militarnym sojuszem z Niemcami, byłby to bowiem alians nierównoprawnych partnerów. Niemcy zawsze będą widziały w cesarstwie Habsburgów sprzymierzeńca drugiej kategorii i zrobią wszystko, by go jak najintensywniej wykorzystać, a potem oszukać przy podziale zdobyczy.³¹

Lojaliści nie omieszkali zwrócić uwagi czytelnikom, że wzrost zagrożenia od zachodu wpłynął na zmianę stosunku Rosjan do Polaków. Objawiło się to szczególnie w prasie, która z oburzeniem pisała o rugowaniu rosyjskich poddanych poza granice państwa pruskiego. Redakcja „Kraju”, choć z sympatią odnosiła się do tych głosów, nie omieszkła zauważyć, że przychodzą one zbyt późno. Co ciekawe, złagodzenia tonu dopatrzyli się ugodowcy nawet u Katkowa.³² Ta okoliczność ośmieliła realistów do wskazania Polakom ich prawdziwego (innego niż Rosja) wroga już bez ogródek:

„Nie od dzisiaj, a wciąż i po tysiąc razy propagowaliśmy zasadę, że główny obóz naszych przeciwników jest na zachodzie, że jest nad Sprewą, że bardzo wiele złego możemy się spodziewać od wytrwale a mocną ręką przeprowadzonego systemu, który jest dalszym rozwinięciem się prastarej polityki krzyżackiej, że za wielką klęskę uważalibyśmy przywrócenie chociażby częściowe dawniejszego przed traktatami wiedeńskimi 1815 r. stanu rzeczy, kiedy do Prus należała część późniejszego kongresowego Królestwa z Warszawą.”³³

To wyznanie popierali też intensywną krytyką niemieckiego systemu państwowego, by przypadkiem nie skusił on jakichś niezdecydowanych rodaków i, zapewne, by pokazać Rosjanom wewnętrzną zgniliznę sąsiada. Przede wszystkim zwracali, i słusznie moim zdaniem, uwagę, że system ten stwo-

³¹ *Ibid.*, s. 10; *Przegląd polityczny, ibid.*, nr 6, 6(18) II, 1883, s. 13; nr 2, 12(24) I, 1886, s. 1; nr 3, 18(30) I, 1887, s. 2; nr 14, 6(18) IV, 1886, s. 2–3.

³² *Z tygodnia*, „Kraj”, nr 30, 24 VII(5 VIII), 1887, s. 4; nr 39, 25 IX (7 X), 1887, s. 8.

³³ *Ibid.*, nr 41, 1885, s. 1.

rzony został dla jednego wybitnego człowieka — Bismarcka — i że gdy go zabraknie, cała skomplikowana machina rozsypie się. Już wówczas mieli na to dowody: zmilitaryzowanie państwa nakładało zbyt duże ciężary na obywateli, zaś brak stałych zasad politycznych w wykonaniu żelaznego kancle-rza sprawił, że grupy społeczne, tradycyjnie stanowiące podporę systemu, odsuwają się od rządu i tworzą opozycję. W perspektywie mogło to gro-zić załamaniem ciągłości polityki wewnętrznej i dyplomacji oraz brakiem ludzi do pracy w administracji, gdyż do tego potrzebna jest praktyka par-lamentarna. Bismarck natomiast uczynił z sejmu Rzeszy organ pozbawiony władzy faktycznej, bezwolne narzędzie w swoim ręku. W Niemczech narastał szowinizm. Dla tego kraju zaczęły liczyć się tylko zwycięstwa militarne czy dyplomatyczne, a straciły znaczenie wartości duchowe i cywilizacyjne, które dawniej stanowiły o wielkości narodu.³⁴

Jedynym państwem, jakie mogło przeciwstawić się zakusom germanizmu, była oczywiście Rosja. Dawna Rzeczpospolita stanowiła niegdyś przedmurze dla niemieckiego parcia na wschód. W obecnej jednak sytuacji, gdy silnego państwa polskiego nie ma i wszystko wskazuje, że nie będzie, jedyną nadzieją dla Słowiańszczyzny jest skupienie swoich sił wokół Cesarstwa Rosyjskiego.

„Świat słowiański, rozproszony na różne odłamy, w rzeczy samej rozu-muje sobie, że cząsteczki te, połączone w jakiś większy aglomerat polityczny, przedstawiałyby siłę, której dzisiaj nie posiadają. Co więcej, nawet te części czy stronnictwa słowiańskie, które dla tych czy innych powodów nie są uspo-sobione przychylnie, przyznają, że siłę realną, na której by owe rachuby oprzeć było można, przedstawia dzisiaj Rosja, jako najpotężniejsze, samodzielne pań-stwo słowiańskie — przekonywał «Kraj» — Ale nie należy tutaj zapominać, że jedną z najpierwszych, najbliższych nam dzisiaj, bezpośrednich pobudek, popychających Słowiańszczyznę ku zjednoczeniu się, jest obawa i potrzeba pomocy w walce z naciskiem germanizmu. Oczywiście jest rzeczą, że interesy Słowiańszczyzny i germanizmu są tutaj sprzeczne. Pierwsza ma powody życzyć sobie zjednoczenia, drugi — ze swego stanowiska — ma swoją rację przeciw-stawiać się urzeczywistnieniu tych życzeń.”³⁵

Ten i tylko ten powód skłaniał ugodowców do interesowania się ideą słowiańską. Nie wyobrażali sobie jednak, by jednoczenie się wokół Rosji miało inny cel niż militarne przeciwstawienie się Niemcom. Dalej idące ujedno-liczenie pociągałoby bowiem za sobą konieczność rezygnacji z własnej pań-stwowości czy religii przez inne ludy. Do tego zaś „potrzeba by zaprawdę jakiegoś wulkanicznego wstrząśnienia gruntu europejskiego, ażeby się wy-loniło z jego rozpalonych wnętrzości nowe polityczne ugrupowanie świata słowiańskiego [...]”. Wedle ugodowców solidarność tego świata należy bu-

³⁴ *Ibid.*, nr 2, 1886, s. 2; nr 11, 16(28) III, 1886, s. 6–7.

³⁵ *Z tygodnia, ibid.*, nr 29, 1888, s. 7.

dować „przez przyswajanie sobie skarbów literatury, poezji i wiedzy, przez poznawanie się wzajemne, przez łagodzenie i usuwanie sporów, niechęci i zawiści wzajemnych, przez wykazywanie potrzeby wspólnej obrony”.³⁶ Kuszenie się o szersze widzenie idei słowiańskiej nie miało sensu, gdyż nie od dzisiaj wiadomo, że:

„[...] jest to stara i wielce szacowna szata, nasadzana niegdzie szlachetnymi kamieniami najczystszej wody, brzęcząca złotymi blachami i heroizmem i cnót domowych, i naukowych lub artystycznych uzdolnień, lecz tak podarta i tak zszarpana na wszystkich swych fałdach, łokciach i kolanach, że każdy organizm co by się odważył wdziąć ją na siebie, jako kostium państwowości nowożytnej, umrzeć by musiał zaraz od chłodu, pod ironicznymi spojrzeniami świata całego [...]”.³⁷

Wiele się do takiego widzenia Słowiańszczyzny przyczynił wieczny antagonizm polsko-rosyjski, lecz inne narody również nie są bez winy. Bracia z krwi, wiary i języka prowadzą ze sobą wojny, jak np. Serbowie z Bułgarami, Czesi ze Słowakami, Rusini z Polakami, Chorwaci z Serbami. Nie musi to być wojna faktyczna, wystarczą zatargi pewne, pozostawianie współbraci samym sobie, by już zadać kolejny cios w serce idei słowiańskiej.³⁸ Dlatego należy dążyć za wszelką cenę do zgody i rozwiązywać problemy narodowościowe u siebie, gdyż będzie to wstępem do przyszłej jedności i na pewno mocno uderzy w Niemcy. Lojalistów z Królestwa najbardziej interesowało oczywiście rozwiązanie problemu polskiego w Rosji. Związanie go tylko i wyłącznie z Rosją przynieść mogło korzyść podwójną:

„Jeżeli mamy rozważać odległe szanse wojny — czytamy w „Kraju” — to mogłoby i wielkie państwo słowiańskie chwycić się broni najzupełniej słusznej i dla niemieczyzny najstraszliwszej: mogłoby ono usunąć kwestię polską w swoich własnych granicach w taki sposób, iżby się poznańczykom korzystniejszym wydało połączenie się z braćmi swymi w tym państwie słowiańskim, niż wieść byt opłakany w ustawicznych zapasach z niemieckim systemem wynaradawiającym”.³⁹

Te podstawowe założenia swego programu politycznego stosowali realisci również, gdy przychodziło do omawiania stosunków zakordonowych. Własne doświadczenia, nie zawsze słusznie, przenosili na rodaków żyjących w zupełnie innych systemach państwowych. Ich skrajny lojalizm ujawniał się zwłaszcza przy opisywaniu sytuacji Polaków w Poznańskim, choć najczęściej służyły im one za dowód germańskiej nienawiści do Słowian. Ugodowcy w Królestwie uważali, że takie podporządkowanie interesom chwili wszystkich spo-

³⁶ *Z tygodnia, ibid.*, nr 38, 18(30) IX, 1887, s. 7.

³⁷ *Ibid.*, nr 2, 8(20) I, 1884, s. 3.

³⁸ *Z tygodnia, ibid.*, nr 45, 10(22) XI, 1885, s. 13.

³⁹ „Kraj”, nr 11, 1886, s. 2.

łącznych i cywilizacyjnych potrzeb narodu, jakie obserwowali w Poznańskim, musi się prędzej czy później zemścić.⁴⁰ Niemniej jednak „Kraj” głośno pochwalał wytyczne postawione sobie przez Polaków pod zaborem pruskim, których brzmienie równie dobrze mogło odnosić się do zaboru rosyjskiego:

„Nauczyliśmy się, że naczelnym dogmatem politycznym dla nas musi być ten: że nie ma położenia bez wyjścia [podkr. «Kraj»], że należy wszędzie i zawsze szukać wyjścia, szukać *modus vivendi*, byle się ratować, utrzymać, być, żyć — bez wyparcia się godności, przeszłości i przyszłości. A gdzie *modus vivendi*, mimo naszej lojalności, w otoczeniu zewnętrznym wyszukać się nie da, tam warunki bytu i ratunku musimy znajdować wyłącznie w sobie, w wewnętrznych, domowych, rodzinnych i społecznych zasobach i cnotach i tych zakresach prac, których żaden polityczny, narodowy i religijny systemat zamknąć dla nas nie może, a to dlatego, że choćby wszystko nam krzywo szło, to jednak cnoty domowe, świętość rodziny, nauka, sztuka i język są bastionami, których nam nikt wydrzeć i zburzyć nie zdoła, dopóki ich sami nie nadwątlimy”.⁴¹

Dla lojalistów królewickich widocznym znakiem tego, że ich rodacy nie poddają się, były ich zwycięstwa w wyborach do parlamentu Rzeszy i najróżniejsze organizacje o charakterze gospodarczym i samopomocowym, jak banki, towarzystwa i kółka, które zakładali. Bez precedensu był również stan uświadomienia narodowego i politycznego chłopów poznańskich. Dzięki temu, że włościanie byli tam traktowani jak obywatele wartościowi, że mieli dostęp do oświaty i rozmaitych instytucji, czuli, że są dla swej ojczyzny ważni, że walcząc o polskość przyczyniają się do odporu germanizmu. Tym też tłumaczyli ugodowcy mniejsze rozmiary emigracji chłopów z Poznańskiego niż z innych dzielnic.⁴²

Najcięższą próbą dla realistów w Królestwie, jak i dla zwolenników legalizmu w Poznańskim była akcja rugowania Polaków nie będących obywatelami Niemiec poza granice państwa. Naturalne było, że wobec tak niesprawiedliwego rozporządzenia rządowego, rodziła się prawie instynktowna chęć odwetu w Królestwie. „Kraj” ostrzegał, że takie postępowanie stawia Polaków w jednym rzędzie z Niemcami i jest objawem zdziczenia moralnego. Uważał raczej, że należy liczyć na adekwatną do sytuacji reakcję zdrowej części narodu niemieckiego, co powinno powstrzymać Bismarcka:

„Przed wszystkim weźmy rozbrat z brzydką, prastarą, ale pogańską ideą odwetu; [...] Nasza etyka dozwala nam bronić się tylko do ostatka w ciężkiej walce o byt, a nie wetować — uspokajano podminowane nastroje —

[...] Kanclerska polityka w samych Niemczech sprawuje gwałtowną perturbację, szkodzi nawet niemieckim interesom w Królewcu, Poznaniu i gdzie

⁴⁰ *Ibid.*, nr 4, 1883, s. 4.

⁴¹ *Ibid.*, nr 1, 1884, s. 1, 3.

⁴² *Ibid.*, nr 12, 18(30) III, 1884, s. 2; nr 14, 1(19) IV, 1884, s. 5.

indziej. Powoli i leniwo, ale jednakże powszechnie i stanowczo, oświadcza się przeciwko tym prowokacjom opinia publiczna niemiecka. Czym zawinił pracowity rzemieślnik albo robotnik, albo handlowy subiekt Niemiec, aby go znie-nacka i bez żadnych motywów dotknąć miała chociażby odwrotna i odwetowa ekspansja? W proskrypcyjnej polityce najbardziej wstrętnym jest jej spadanie bez rozgatkowania na przypadkowe osoby; walka plemienna wobec której wszelkie inne podziały, krom najgrubszego na język i narodowość albo nawet po prostu na paszport, giną i przestają być uwzględnianymi; i przymus niezasłużony, a czasem i ruina dotkną i dobrego, i złego, i korzyść przynoszącego i szkodę”.⁴³

Dlatego pora wreszcie zacząć odróżniać politykę kanclerza od polityki żywiołów opozycyjnych, sympatyzujących z Polakami. Interesujące, że ugodowcy nie mieli tu na myśli partii „Centrum”. Postępujące na ich oczach pojednanie Bismarcka z papieżem Leonem XIII oraz przymierze z katolikami niemieckimi o ostrzu antysocjalistycznym, upewniało ich, że Polacy zostali jeszcze raz wykorzystani. Dowód był oczywisty: Niemiec na gnieźnieńskiej stolicy arcybiskupiej, inne prawa dla proboszczów polskich, inne dla niemieckich. Z niejasnych sugestii w tygodniku petersburskim można się domyślić, że powyższe żywioły opozycyjne lojaliści chcieli widzieć w partiach konserwatywno-szlacheckich i burżuazyjnych, gdyż to one — w ich przekonaniu — najbardziej były rozczarowane ciągłymi zwrotami w polityce wewnętrznej.

Inna sprawa to polityka Rosji wobec nowej niemieckiej akcji. Ugodowcy z pietyzmem odnotowywali każdy fakt świadczący o pomocy czy sympatii rosyjskiej dla rugowanych Polaków. Pisano, że Niemcy mogą się spodziewać nieprzyjemności w postaci środków zaradczych ze strony rządów rosyjskiego, austriackiego i francuskiego. Jednocześnie zaś oświadczano: „[...] poznańscy słusznie czynią, że nie czekają na rezultaty naszych o d w e t ó w [podkr. „Kraj”] i sami z założonymi rękami nie siedzą. Czynią oni starania, aby zaciekłość rządu odwrócić i w tym celu wysyłają d e p u t a c j e [podkr. „Kraj”], oznajmiające władze z rzeczywistym stanem rzeczy”.⁴⁴ Kilka numerów później „Kraj” delikatnie sugerował, że Bismarck wiedział, co czyni, wybierając sobie bezbronnego przeciwnika, za którym żadna siła na świecie się nie ujmie. Rosja również, przeszkadzają jej bowiem jakieś bliżej nieokreślone „komplikacje polityczne”.⁴⁵ Za kolejnych kilka numerów ugodowcy wyraźnie już przyznają, że Poznańskie może oczekiwać pomocy tylko w zmiłowaniu boskim. A oto dlaczego:

„Wydalania pruskie [...] nie są wynikiem samowoli jednego z państw, ale rezultatem porozumienia się co do samej z a s a d y [podkr. «Kraj»], że każde

⁴³ *Ibid.*, nr 37, 1885, s. 2.

⁴⁴ *Wydalania, ibid.*, nr 39, 19 IX(11 X) 1885, s. 10.

⁴⁵ *Ibid.*, nr 41, 1885, s. 1.

państwo ma prawo urządzić się we własnych granicach jak mu się podoba, w myśl przysłowia «wolność Tomku w swoim domku». Władze wyższe w Rosji odnoszą się do wydań z widoczną względnością; [...] wszystko to jednak nie znaczy, żeby rząd rosyjski mógł, choćby nawet w drodze dyplomatycznej, kwestionować postępowanie Prus, wynikające z obopólnej umowy albo, co lepsze, żeby rozpoczął (do czego to doprowadzić może bujna polska fantazja!) wojnę «na śmierć i życie» z Niemcami”.⁴⁶

Ugodowcy pochwalają natomiast postępowanie Józefa Kościelskiego, który w parlamencie oświadczył, że Polacy nadal będą bronić swych pozycji narodowych na drogach legalnych. Mowę tę potraktowali jak doniosły zwrot w polityce poznańskiej i popierali jej założenia z całego serca. Doradzali również, aby poznaniacy intensywniej korzystali z możliwości, jakie im dawał system parlamentarny w Rzeszy i zaczęli brać udział w pracach komisji sejmowych. Dotychczasowa polityka „wyzywania na ostrze uczuć niemieckich” i „wywieszania przy każdej najdrobniejszej sposobności sztandaru niepodległości”, paliła za Kołem Polskim wszystkie mosty.⁴⁷ W pewnym momencie lojaliści doszli do wniosku, że po prostu gorzej już być nie może, a więc będzie tylko lepiej. Pocięgą miał być fakt, że w ciężkiej walce z uciskiem wynaradawiającym Polacy zahartują się niczym stal, co im tylko na dobre wyjdzie. W sytuacji, w jakiej znalazło się Poznańskie, najlepiej byłoby przyjąć taktykę wyprzedzania rządu i dobrowolnego wycofywania się z tych kwestii, które mogłyby dać kanclerzowi pretekst do kolejnego wystąpienia. „W ten sposób traci się może wiele, ale w każdym razie zachowuje jeszcze więcej”.⁴⁸ Radą na przyszłość dla rodaków z zaboru pruskiego był nakaz optymizmu. Należy wyczekiwać każdego momentu politycznej odwilży, takiej jak np. czas panowania cesarza Fryderyka, niestety zbyt krótki. Pomimo to

„[...] sytuacja może się bardzo szybko zmienić, ale nawet z chwilowych okoliczności korzystać należy. W podręczniku politycznym nie powinno być pojęcia «nie warto», a gdziekolwiek się je zastosuje, spuszcza się oczko w robocie. [...] momenty historyczne chwytają się w lot — jak szczęście!”⁴⁹

Zapowiadanej rychłej odmiany sytuacji ugodowcy spodziewali się po przyszłym panowaniu Wilhelma II, ponieważ dostrzegali rysujący się konflikt między przyzwyczajonym do nieograniczonej władzy Bismarckiem a ambitnym i samodzielnym młodym cesarzem.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja w Galicji. Tamtejszej autonomii politycznej i kulturalnej mogli Królewscy tylko pozazdrościć. Chociaż

⁴⁶ *Z tygodnia, ibid.*, nr 47, 24 XI(6 XII) 1885, s. 11.

⁴⁷ *Ibid.*, nr 48, 1(13) XII 1885, s. 11–12.

⁴⁸ *Z tygodnia, ibid.*, 1886, s. 9; zob. też nr 6, 9(21) II 1885, s. 2; nr 32, 6(18) VIII 1887, s. 7.

⁴⁹ *Ibid.*, nr 17, 22 IV(4 V) 1888, s. 9.

jednak stan Polaków pod zaborem austriackim był dla ugodowców ideałem świadczącym, że polityka, którą uprawiają, ma szanse przynieść wymierne efekty, nie szczędzili Galicjanom krytyki. Spoczęcie na laurach po osiągnięciu autonomii było dla nich niewyobrażalne w sytuacji, gdy tyle problemów społecznych i narodowościowych czekało na rozwiązanie. Pomawiani przez szowinistyczną prasę rosyjską o austrofilizm, odpowiadali:

„[...] jest istotnie punkt jeden — lecz tylko jeden — na którym «Kraj» przyznawał się zawsze do solidarności ze stańcami krakowskimi; punktem tym metoda [podkr. «Kraj»] ich postępowania w stosunku do państwa, z którym losy Galicji są związane, to jest umiejętne oględność na istniejące warunki sytuacji państwowej, trzeźwe, umiarkowane zachowanie się z okolicznościami i skrupulatne z tego powodu odróżnianie celów bliższych od dalszych, zadań możliwych od niemożliwych.”⁵⁰

Nie mogli natomiast popierać galicyjskiego systemu polityki wewnętrznej, stosunków prawno-społecznych ani ekonomicznych. Naprawy wymagały bowiem i skład sejmu, wyłączający pierwiastki demokratyczne, i ustrój gminny, i brak determinacji w załatwianiu sprawy rusińskiej oraz propinacja.

Kwestia chłopska w Galicji była oczywiście wyjątkowo niepokojąca, ze względu na przysłowiową już nędzę i jej konsekwencje: zacołanie wsi i wzmożoną emigrację „za chlebem”. Petersburgscy liberałowie mieli na ten temat podobne zdanie, jak w przypadku tego samego problemu w Królestwie: parcelacja części gruntów ziemiańskich i sprzedaż ich włościanom, ustanowienie taniego kredytu, by ci mogli ziemię kupować. Miało to zapobiec nie tylko biedzie wśród małorolnych galicyjskich chłopów, ale pomóc również większym właścicielom ziemskim, wśród których nagminne stały się bankructwa i konieczność sprzedaży zadłużonych majątków Żydom.⁵¹ Próby rozwiązania problemu emigracji przez Koło Polskie w postaci zakazu sprzedawania chłopom biletów do Ameryki i zachęcania do wyjazdu uznali ugodowcy za bezsensowne, gdyż włościanin polski jest na tyle samodzielny, że potrafi sobie obliczyć, czy mu się taki wyjazd opłaca. Propaganda trafiająca pod strzechy zawsze przemawiała w tym samym protekcyjnym i lekceważącym tonie: „trzymaj się kochany nasz chamie swojej chaty, bo za morzem jeszcze gorzej: nędza, rozpacz i rozbicie”. Dużo większe wrażenie robią natomiast listy tych, którym się za Atlantykiem powiodło. Dlatego należy chłopom uświadomić, że ci, którzy nie piszą, a jest ich przecież większość, znaleźli w Nowym Świecie tylko nędzę. Ale docieranie z takim apelem do włościan przez ambona, jak proponował krakowski „Czas”, z pewnością problemu nie rozwiąże. Według

⁵⁰ *Z tygodnia*, „Kraj”, nr 34, 21 VIII(2 IX) 1887, s. 11.

⁵¹ *Ibid.*, nr 8, 18 II(1 III) 1884, s. 1.

lojalistów z Królestwa, może jedynie podważyć autorytet Kościoła wśród ludu:

„[...] nie mówmy o chlebie, którego niedostatek bódł i bodzie dziś nie tylko naszego chłopca. Nie mówmy i o religii tam, gdzie ona służyć ma, czy też powinna, jedynie [podkr. «Kraj»] jako munsztuk, powściągający bosonogą nędzę od wędrówki zamorskiej. Nie odnośmy się do chłopca jako do bydłęcia; spójrmy nań jako na człowieka [podkr. «Kraj»] wszędzie i zawsze potrzebującego ludzkich praw, ludzkich zasobów, ludzkich widoków bytu i rozwoju [...] — wtedy dopiero będzie można zrozumieć, co go pcha do Kalifornii”.⁵²

Istniał jednak problem dużo niebezpieczniejszy. Chłop galicyjski, ciemny i zabobonny, łatwo ulegał wpływom najrozmaitszych agitatorów politycznych, a nawet pogłoskom. Realści mieli okazję zwrócić uwagę na tę sprawę swym krakowskim kolegom przy okazji ruchawki w powiecie pilzneńskim, gdzie chłopci, na odgłos plotek o insurekcji nad granicą rosyjską, zaczęli się zbroić. „Kraj” od razu wytknął konserwatystom brak reakcji na ten pożalowania godny incydent, jako efekt „strusiej” polityki chowania głowy w piasek.

Gdyby się było wcześniej i energiczniej zajęło szkołami ludowymi i większą sumę oświaty przez te szkoły ludowi dało; gdyby kółka rolnicze nie były dziełem ostatnich trzech lat, ale istniały dawniej i liczniej; gdyby szkoła życia publicznego nie kończyła się najczęściej na agitacji wyborczej, czasem wręcz demoralizującymi środkami prowadzonej; gdyby karcznię była zastąpiła porządna gospoda z czytelną; gdyby ustawa gminna nie wzniosła była muru chińskiego między gminą a dworem; gdyby lud na każdym kroku czuł życzliwość a skuteczną opiekę w najbardziej dolegających mu sprawach ekonomicznych; nie mielibyśmy chyba dzisiaj smutnego objawu żywej, silnej nieufności, a nawet niechęci.⁵³

W tych krytycznych wypowiedziach kryje się gorycz spowodowana faktem, że Galicjanie mając możliwość działania dzięki autonomii nie robią prawie nic, by zaradzić wewnętrznym problemom. Królewiaczy zaś mogą o takiej sytuacji tylko marzyć.

Drugą sprawą bezpośrednio związaną z Galicją, którą ugodowcy w Królestwie Polskim bardzo się interesowali, była kwestia równouprawnienia Ukraińców. Rzadko zdarzał się numer „Kraju”, w którym nie znalazłoby się chociaż kilka zdań poświęconych tej sprawie. Łatwo wytłumaczyć ten fakt, gdy zauważymy, że stosunek Polaków w Galicji do Rusinów był dla lojalistów zależnością wprost proporcjonalną do stosunku Rosjan do Polaków w Cesarstwie Rosyjskim. Oficjalnie jednak, problemem tym zajmowali się z nakazu

⁵² *Ibid.*, nr 14, 1884, s. 3–5.

⁵³ *Z tygodnia, ibid.*, nr 44, 3(15) XI 1885, s. 11.

sumienia, by historia nie mogła im nic zarzucić. Sama redakcja łagodnie więc zwracała uwagę Galicjanom, że nie potrafią dojść do porozumienia z Rusinami, gdy wśród nich coraz więcej jednostek o umiarkowanych, tzn. racjonalnych poglądach.⁵⁴ Przy okazji kwestii rusińskiej pojawił się, ściśle z nią związany, problem Kościoła unickiego. W „Kraju” zwracano uwagę na wyjątkowo złe warunki bytowania kleru greckiego w porównaniu z katolickim. Zmuszony on bywał wysyłać adresy lub delegacje do papieża albo cesarza, w których duchowieństwo unickie częstokroć musiało znosić upokorzenia, by otrzymać większe uposażenie. Ostro krytykowano oddawanie wegetujących na skraju nędzy klasztorów unickich pod opiekę jezuitów. Ludność ukraińska miała bowiem powody, by zakon ten szczerze znienawidzić. Akcję tę uznawano za poważny błąd polityczny, który rychło może obrócić się przeciwko Polakom w ogóle (np. w postaci pretekstu do antypolskich wystąpień niemieckich). Dlatego też lojaliści żądali dla Ukraińców „zupełnego samorządu i zupełnego z Polakami równouprawnienia w sądzie, szkole i administracji, kościele, nauce, wierze i języku [...]”. Wszelkie zaś próby spolszczenia tego narodu czy latynizacji jego kościoła będą budzić tylko dążenia odśrodkowe.⁵⁵

Podczas zjazdu literatów i artystów polskich w Krakowie w dniach 14 i 15 września 1883 r., redaktor „Kraju” Erazm Piltz wypowiedział pod adresem prasy galicyjskiej znamienne oskarżenie:

„Sama prasa galicyjska zawsze [...] przyznaje, że stosunki w Rosji a specjalnie stosunki polsko-rosyjskie są w piśmie zagranicznych polskich źle traktowane, ale tłumaczy się brakiem dobrych korespondentów. Jest to rzeczywiście okoliczność „łagodząca”, ale nie usprawiedliwiająca zupełnie. Korespondencje grzeszą nie tylko treścią, ale i formą, a ta ostatecznie zależy przecież od redakcji. Ton wiecznie wyzywający, drażniący i namiętny, stosowany w najbardziej szkodliwych faktach, przechodząc w system, traci na swej sile, a podobna krytyka ludzi i faktów prowadzi do wprost przeciwnych rezultatów niż zamierzone, a smutne doświadczenie tej prawdy odbywa się zwykle na naszej skórze”.⁵⁶

Ale nie tylko galicyjskie pisma winne były zadrażnieniom między Polakami a Rosjanami w Królestwie. Zainteresowanie okazywane sprawie rusińskiej było zaborcom nie w smak, gdyż uważali ją za własną domenę. Ten sam Piltz w liście otwartym do redaktora „Nowosti” z 1887 r. pisał, że zdają sobie sprawę z faktu, iż kwestia ukraińska służy gazetom rosyjskim za pole oskarżeń przeciwko Polakom, podczas gdy cała prasa postępową w Królestwie, a „Kraj” w szczególności, stwierdza wyraźnie, że Rusinom w Galicji dzieje się krzywda. Jednakże w porównaniu do sytuacji Polaków w Poznańskim,

⁵⁴ „Kraj”, nr 2, 1884, s. 1–2.

⁵⁵ *Ibid.*, nr 9, 1884, s. 1–2; nr 13, 25 III(6 IV) 1884, s. 2; nr 10, 1884, s. 2.

⁵⁶ Dodatek do „Kraju”, „Kraj”, nr 11, 11(23) III 1884, s. 8.

krzywda ta nie jest znowu tak wielka: mają kilkaset szkół ludowych z własnym językiem wykładowym, gimnazjum we Lwowie, możliwość słuchania wykładów po rusku na Uniwersytecie Lwowskim, w sejmie obie nacje są równouprawnione, po rusku mogą mówić i składać petycje w urzędach i sądach, mają własną prasę. Wszelkie zaś niedogodności zostaną prędzej czy później usunięte w wyniku wdrażania kolejnych udogodnień. Polacy w Austrii nie są bowiem na tyle wszechwładni, by móc przeszkodzić organom centralnym w nadaniu Rusinom większych swobód narodowych. W interesie Austro-Węgier nie leży raczej dzielenie Galicji na polską i rusińską, gdyż ta druga zbyt mocno ciążyłaby w stronę Rosji.⁵⁷ Uderzające w tej wypowiedzi jest podkreślenie udziału państwa w zagwarantowaniu praw mniejszości narodowej. Co ważne, państwo nie robiło tego ze względu na liczebność mniejszości. Liczy się tu tylko to, że Rusini życzyli sobie mieć zapewnioną autonomię dla utrzymania własnej odrębności narodowej.⁵⁸ Jeśliby Austria nie spełniła tego życzenia, mogłaby później żałować swego kroku. Rosjanie powinni tę konkluzję głęboko przemyśleć. Lojaliści zresztą nie milczeli, ale mówili wprost, co należy robić w takiej sytuacji. Poniższe słowa odnoszą się wprawdzie do Ukraińców i Polaków w Galicji, ale pasują równie dobrze do stosunków polsko-rosyjskich w Królestwie.

„Bywały w historii przykłady dobrych szczepowych kompromisów; przy takich kompromisach mniej chodzi o prawo, każda ze stron coś ze swych praw poświęca dla świętej zgody, ale na to potrzeba, by traktowała całość z całością i aby obaj paktujący byli przekonani, że sam przedmiot ugody staje się kwestią wyłącznie swoją i wewnętrzną, że żaden z kontraktantów nie będzie się uciekał do praktyk z zewnętrznymi żywiołami, że cała rzecz się w obrębie kraju załatwi. Gdy brak warunków do całkowitej ugody, może być bardzo skutecznym załatwienie sporu połowiczne i tymczasowe. Większość plemienna może odmierzyć różnoplemiennej mniejszości ściśle według swego przekonania sprawiedliwość, przynajmniej to, co by dla siebie uważała za słuszne i czego by się domagała, gdyby była mniejszością. Z takich odbiorów nie bywa pokwitowań, odbierająca strona uważa je tylko za zaliczkę, ale osiąga się uspokojenie na czas pewien, może nawet dość długi, a w polityce czas wszystko znaczy i ten jest panem pozycji, kto nim dysponuje.”⁵⁹

Poglądy lojalistów na najbardziej palące problemy społeczne (jak np. równouprawnienie kobiet, asymilacja Żydów, prawa socjalne dla robotników itp.) były zgodne z ogólnym duchem epoki, a więc zbliżone do pozytywizmu. Budziły raczej umiarkowane emocje. Owszem, inne czasopisma polemizowały z „Krajem” na te tematy, listy do redakcji pełne były sprostowań

⁵⁷ E. Piltz: *Przyczynek do kwestii rusińskiej*, „Kraj”, nr 5, 1(13) II 1887, s. 5–6.

⁵⁸ *Ibid.*, nr 10, 1884, s. 2.

⁵⁹ *Ibid.*, nr 12, 23 III(4 IV) 1886, s. 2.

i wniosków, ale w zasadzie zgadzano się, że problemy te powinny być rozwiązane w sposób przez tygodnik podawany. Spierano się tylko co do szczegółów. Zupełnie inaczej było z odzewem publicznym na program polityczny głoszony w „Kraju”. Korespondencje czytelników wyjątkowo rzadko podejmują ten temat. Nie można założyć, że wszyscy, którzy tygodnik kupowali, podzielali poglądy firmującego go ugrupowania. Pismo znajdowało się na zbyt dobrym poziomie, by nie znalazło czytelników poza tym kręgiem. Jeszcze w 1883 r., w odpowiedziach redakcji można było znaleźć takie oto słowa skierowane do niejakiego L. Ławc. w Ch.:

„Serdeczne dzięki za sympatyczne słowa. Dowody, że skromna praca nasza jest odczuta i zrozumiana, są dla nas najsilniejszą zachętą do dalszego wytrwania na stanowisku, które, jak się pan słusznie domyślasz, jest dość trudnym.”⁶⁰

Z tego ostatniego wersu można wnioskować, że autorowi listu do redakcji chodziło o propagandę polityczną, z której treściami się zgadzał. Ten objaw sympatii był jednak rzadkim akcentem. Wątpię, czy realiści z „Kraju” nie wykorzystaliby innych podobnych pism, by dać w jakiś sposób znać czytelnikom o rosnącym dla siebie poparciu. Gdyby nawet ich autorzy zastrzegli sobie anonimowość i zabronili druku, można było powyższy sposób, w postaci podziękowania za zrozumienie, wykorzystywać w nieskończoność. Myślę, że tak często stosowany w „Kraju” wybieg podawania stworzonych w redakcji tekstów jako cudzych słów (czy to korespondencji, czy rzekomych przedruków), nie miał w tym wypadku miejsca. Świadczy o tym nikła skala zjawiska. Brak poparcia dla idei firmowanych przez petersburski „Kraj” co jakiś czas dawał o sobie znać na łamach czasopisma. Gdy w 1891 r. znany satyryk M. Rodoć-Biernacki wydrukował jeden ze swych utworów w „Przeglądzie Lwowskim”, realiści uznali to za dowód zmiany poglądów. Autor natychmiast wystosował list otwarty do redakcji, w którym bez ogródek stwierdzał, że druk własnych pism w organie ugody o niczym takim nie może świadczyć. Odmówił też lojalistom prawa do „stania z różgą nad krajem”, nawet jeśli wśród nich jest kilku zasłużonych dla narodu obywateli. Uznał za zgubne i szkodliwe, jeśli jakieś pismo przypisuje tylko sobie prawo sądenia i oceniania wydarzeń.⁶¹ Ale objawy braku sympatii i różnice poglądowe zdarzały się i ze strony osób i organów tego samego ugrupowania z Królestwa i zza kordonu. W 1895 r. „Dziennik Poznański” zarzucił odłamowi petersburskiemu ultralojalizm i brak odporności na słuszną krytykę. Redakcja odpowiedziała na to, że nie ma zamiaru z nikim wchodzić w kompromisy tylko dla szuka-

⁶⁰ *Korespondencja redakcji, ibid.*, nr 3, 1883, s. 18.

⁶¹ *Ibid.*, nr 4, 25 I (6 II) 1891, s. 24.

nia popularności.⁶² Nawet z Zygmuntem Wielopolskim nie mogli dojść do porozumienia, gdyż, w jego mniemaniu, źle oceniali intencje jego ojca i nie potrafili docenić jego zasług.⁶³ Głosy sympatii odnalazłam dopiero w numerze z 1896 r., gdy redakcja odpowiadała niejakiemu W. Psak.:

„Przeczytaliśmy z wielką przyjemnością. Otrzymaliśmy jednocześnie wiele dowodów, że coraz więcej ludzi patrzy na przeszłość, terażniejszość i przyszłość poważnie i trzeźwo. A czas już wielki. Niestety, na przeczytaniu musimy poprzestać.”⁶⁴

Następowała również faktyczna konsolidacja stronnictwa, skoro nawet Jerzy Moszyński, najbardziej ekscentryczny i kłopotliwy dla realistów zwolennik ugody, wyrażający się o „Kraju” zawsze w niemiłych słowach, teraz zmienił nagle zdanie. Przekonywał, że uważa tygodnik za poważne pismo i wyraźnie wyciągał rękę do zgody, proponując, by przeciwnicy zaprzestali wzajemnego podcinania sobie nóg.⁶⁵ Wszystko to razem świadczy, jak bardzo uprawiana przez ugodowców polityka była niepopularna. Z czasem ta niepopularność jeszcze wzrastała, gdy lojaliści coraz konkretniej zarysowywali swój program.

Czego więc oczekiwali po swych rodakach, jeśli wykluczali walkę zbrojną o wolność ojczyzny? Na pewno nie tylko „mierzenia społecznego pulsu” konserwatyizmu w chwilach ogólnej euforii i optymizmu w momencie kompletnego marazmu, gdyż to niezbyt daleko by ich zaprowadziło. Nie chodziło im również o podawanie w wątpliwość nieograniczonej władzy państwa do skazania na cięższe warunki bytu każdego pierwiastka w społeczeństwie. Ma ono bowiem święte prawo do kierowania się własną wolą, by realizować dalekosiężne plany. Można przy tym poświęcić interesy drobniejsze, nawet gdy będzie to przykre dla tych, których interesy zostaną naruszone.⁶⁶ Nie obrażali sobie, by żądać od cesarza równouprawnienia językowego:

„[...] sama myśl o zupełnej równości między językami jest nieureczywistnialną utopią, jak myśl o zupełnej równości między pojedynczymi ludźmi. W zakresie języków będą zawsze stopniowania i różnice. Język państwowy będzie miał zawsze swoje przywileje, a ten główny, że z obowiązku potrzebuje się go uczyć każdy, kto wykształcenie w szkole otrzymując, gotuje się do życia publicznego.”⁶⁷

⁶² L. Straszewicz: „Dziennikowi Poznańskiemu”, *ibid.*, nr 5, 2(14) II 1895, s. 16; *ibid.*, s. 13; zob. też L. Straszewicz: *Czyśmy lekkomyślni?* *Ibid.*, nr 6, 9(21) II 1895, s. 5–6.

⁶³ *Listy mgr. Wielopolskiego*, *ibid.*, nr 32, 9(21) VIII 1896, s. 6.

⁶⁴ *Od redakcji*, *ibid.*, s. 16.

⁶⁵ J. Muszyński: *Do redakcji*, *passim*.

⁶⁶ Ha.: *Listy o Galicji*, IV, *ibid.*, nr 1/2, 1884, s. 15; nr 3, 1883, s. 4.

⁶⁷ *Ibid.* nr 12, 1886, s. 1; zob. też nr 1, 5(17) I 1886, s. 1.

Twierdzili, że na sztandarze swojej ideologii należy wypisać hasło „przez pracę i tylko przez pracę”, gdyż, jak się mogli przekonać, łatwiej raz oddać życie niż dawać je ciągle, cierpiąc i pracując. Tylko dorobek własnych rąk i umysłów może uchronić Polaków przez zapomnieniem. Tylko praca, połączona z umiejętnością wykorzystywania każdej okoliczności, podtrzyma odrębność narodową i kulturalną.

„Przekonaliśmy się — powtarzał «Kraj» za konserwatystami z Poznańskiego — że prędzej krople zabiegów naszych wyzłobią kamienie, niżby groźba naszego miecza mogła być skuteczną.”⁶⁸

Dlatego należy porzucić rozrywki, złudnie przypominające czasy Ludwika XIV i Napoleona III i przeznaczyć pieniądze, które zostałyby nań wydane na własne wykształcenie. Brak fachowców widoczny jest w każdej dziedzinie gospodarki czy życia publicznego. Wszechstronna edukacja społeczeństwa jest najlepszym, legalnym środkiem do realizacji wytycznych realiów. Dobro tegoż społeczeństwa wymaga, by trzymało się kierunku umiarkowanego, by spokojnie, rozważnie, w poszanowaniu prawa i interesów państwa, którego stanowi część składową, żyło i pracowało. Musi ono z całą stanowczością występować przeciwko, nielicznym na szczęście, ale hałaśliwym agitatorom zagranicznym, przeciwko fałszywym i bezmyślnym demonstracjom.⁶⁹ Swoją program ugodowcy nazwali „obroną bytu”, dla zaznaczenia, ku czemu tak naprawdę zmierzali:

„«Obrona bytu», w prawdziwym tego słowa znaczeniu, jest to czynna praca dla kraju własnego, praca około podniesienia bytu materialnego, rozwoju wytwórczości umysłowej w zakresie wiedzy, literatury i sztuki [...]”

— i dalej:

„Któż może twierdzić, że program «obrony bytu», wobec warunków tak jak nigdy dotąd zagrożonych, jest tylko czczym wyrazem, wymyślonym dla usprawiedliwienia usunięcia się od działalności praktycznej na korzyść ogólną? Przeciwnie, ten jedynie program wskazuje na obszerne pole dla zbawiennej pracy praktycznej, jedyny kierunek, w którym rozwijać się może skutecznie dzieło ocalenia, przez połączenie interesów w imię wyższej zasady.”⁷⁰

Dla wprowadzenia w życie tego programu potrzebny jest solidaryzm społeczny. Należy wyrzec się stanowości i wzajemnie sobie pomagać. Szczególnie duży obowiązek ciążył tu na ludziach bogatych, lepiej wykształconych. Z racji swojej sytuacji, powinni oni być wręcz zobligowani do roztaczania opieki nad najniższymi w hierarchii społecznej warstwami: chłopami

⁶⁸ *Dziś i jutro...*, *op. cit.*, s. 1–2.

⁶⁹ *Ibid.*, nr 4, 22 I(3 II) 1884, s. 1; *Replika...*, *op. cit.*, s. 11.

⁷⁰ *Ibid.*, nr 20, 18(30) V 1886, s. 1.

i robotnikami. Ugodowcy uważali, że w chwilach zagrożenia bytu narodu społeczeństwo musi stać się karnym obozem.

„Rozproszenie sił swoich jest w takim razie marnotrawstwem, zaś wszczynanie jakichkolwiek zatargów wewnętrznych w łonie tegoż społeczeństwa nie inaczej dałoby się nazwać, jak przestępstwem.”⁷¹

Realściści zdawali sobie oczywiście sprawę z faktu, że ani ich ideologia, ani oni sami nie są lubiani i często dawali temu wyraz w „Kraju”. Kierunki polityczne, jakie pojawiły się w tym czasie na ziemiach polskich, nie mogły jeszcze stanowić zagrożenia dla jakiegokolwiek ugrupowania ze względu na swą młodość, ale i tak uznawano ich agitację za niebezpieczną. Lojaliści podkreślali różnice programowe między sobą a nimi:

„Z jednej strony nie możemy zrzec się przyrodzonych praw języka i narodowości, nie możemy świadomie i dobrowolnie pozbywać się dorobku cywilizacyjnego, zapracowanego wiekami; ze strony drugiej: nie chcemy i nie mamy prawa tolerować polityki ciągłego jątżenia, bezmyślnego szowinizmu, polityki jałowych hasel i frazesów, przy zupełnej nieznajomości stosunków kraju, w którego imieniu się przemawia. Droga nasza wytknięta jest w równej odległości od tych dwóch, wzajemnie wyłączających się kierunków.”⁷²

Pierwszy z nich to oczywiście socjalizm. Poważniejsze wypowiedzi na ten temat datowane są na rok 1886, gdy rząd ujawnił proces i wyrok I „Proletariatu”. „Kraj”, komentując wyrok, nazwał go „bólącą raną” i z przerażeniem pisał, że partia złożona była z Polaków, którzy w tajemnicy prowadzili propagandę w celach występnych i zgubnych dla kraju.⁷³ Ta głośna sprawa natychmiast wywołała spodziewaną reakcję prasy rosyjskiej, oskarżającej Polaków o zorganizowanie światowego socjalizmu, Międzynarodówki i przyniesienie tej ideologii do Rosji. Redakcja określiła te bezpodstawne pomówienia jako „indyjską legendę” i potraktowała rzecz z humorem, wyjaśniając czytelnikom, że pisma te zwykle zajmują się wyświetlaniem „udziału Polaków w zaburzeniach izraelskich na pustyni pod wodzą Mojżesza”.⁷⁴ Jednakże nie uciszyło to oskarżeń i ugodowcy musieli jeszcze wielokrotnie z oburzeniem odpowiadać na zarzuty o narodowej skłonności do socjalizmu, na co dowodem miała być obecność Polaków na kongresach lozańskim w 1867 r. i brukselskim w 1868 r. oraz w Komunie Paryskiej.⁷⁵ Pomimo pozorowanej hardości, musieli przyznać, że ten „kąkol”, jak nazywali nową ideologię, może porastać i w polskim zbożu. Znajdowała słuchaczy w słabo oświeconych ma-

⁷¹ *Ibid.*, nr 15, 12(24) IV 1886, s. 2; zob. też. nr 3, 1887, s. 3; nr 5, 1887, s. 2.

⁷² *Ibid.*, nr 32, 1885, s. 4.

⁷³ *Ibid.*, nr 3, 19(31) I, 1886, s. 7.

⁷⁴ *Ibid.*, nr 4, 26(7 II) 1886, s. 6.

⁷⁵ *Ibid.*, nr 7, 15(27) II, 1891, s. 18–19.

sach ludowych, najczęściej wśród robotników fabrycznych. Wzrastała w siłę, niezauważona przez czujnych zwykle zachowawców:

„[...] przed wykryciem «Proletariatu», istniało w społeczeństwie polskim i prasie rosyjskiej przekonanie, że z powodu narodowych tradycji polskich, socjalizm nie może na naszym gruncie porastać — możemy zrobić przypuszczenie, że właśnie ten brak wszelkich obaw, spowodował brak należytej uwagi, przyłożył się do rozkrzewienia się polipu, zanim przedsięwzięto energiczne środki zaradcze.”⁷⁶

Sytuacja nie była bez wyjścia: przy odpowiedniej czujności, rozwinięciu akcji uświadamiającej i edukacji robotników można wyrobić w nich organiczną wręcz niechęć do wszelkich „podziemnych knowań i praktyk”. Ugodowcy przyznawali, że tak jak w każdej doktrynie, tak i w socjalizmie tkwi odrobina słuszności i tę należy wydobyć, lecz ze swego gruntu jest on zły, gdyż znaczy to samo co wynarodowienie. Kosmopolityczna ideologia z pogardą odnosząca się do tradycji narodowych nie niesie w zamian ani żadnych wartości, ani historii — jest nihilistyczna. Agitatorzy działający wśród robotników — „warchoły fabryczne” — odciągają proletariusza od domu i rodziny w imię wyższych interesów, które okazują się być oklepanymi, górnolotnymi frazesami. Celem ich było zburzenie zastanego porządku społeczno-państwowego, a narzędziem walki — terror. Efekty ich działań to morderstwa, tajne schadzki, rozklejanie proklamacji, listy z pogrózkami do fabrykantów, zmarnowanie wielu młodych sił, tak potrzebnych narodowi. Wielkim grzechem socjalizmu było rozporządzenie się cudzą własnością prywatną, co wyjątkowo oburzało lojalistów.

„[...] własność prywatna nie jest wynagrodzeniem za zasługi przodków — dowodzili — lecz formą zarządzania dobrem społecznym i rozpatrywana być winna z punktu użyteczności w czasie obecnym i przyszłym, a nie z punktu pochodzenia; nie ma właściwego kryterium, nie ma odpowiednich sędziów do rozpatrzenia i decydowania, który majątek wskutek pochodzenia może należeć do dzisiejszego posiadacza, a który nie; wprowadzić podobną zasadę do społeczeństwa znaczyłoby też samo, co podkopać fundamenty jego istnienia, zniweczyć trwałość i ciągłość, podkopać zaufanie do instytucji najbardziej zasadniczych [...]”⁷⁷

Polacy nie mogą sobie pozwolić na rozbijanie spistości sił narodowych przez tego typu wymyślne doktryny. Po pierwsze dlatego, że celem nadrzędnym jest zachowanie bastionu tradycji w codziennej pracy, po drugie, iż ludzie ulegający im kosztem tego co najświętsze, nie są godni być Polakami.⁷⁸ Dużo bardziej przyziemny powód był następujący:

⁷⁶ *Ibid.*, nr 5, 2(14) II 1886, s. 1–2.

⁷⁷ *Ibid.*, nr 27, 3(15) VII, 1887, s. 3.

⁷⁸ *Ibid.*, nr 15, 1886, s. 2.

Myli się [...] ten, kto sobie wyobraża, że przyszły układ społeczny przyjdzie na świat, jak mityczna Pallas-Atena, z głowy mędrca ze szkiełkiem w oku. Będzie on wynikiem walk i współdziałania wszystkich warstw społecznych, wszystkich czynników ducha ludzkiego, wszystkich namiętności serca, owocem krwawego trudu pokoleń, plonem, zasianym przez wiarę w ideał, a miłością dobra i prawdy wypielegnowanym.⁷⁹

Ze wszystkich zgubnych efektów socjalizmu, najstraszniejszy był jego wpływ na młodzież, ludzi jeszcze nie ukształtowanych, o niewyroblonych poglądach, a więc najbardziej podatnych na propagandę i demagogię. Już w 1882 r. „Kraj” ostrzegał studentów polskich przed próbami wywalczenia czegokolwiek za pomocą demonstracji i strajków, gdyż nie mają prawa niszczyć sił własnych należących do narodu, które dopiero w przyszłości będą mu potrzebne. Nie powinni też szukać obcych ideałów i wzorców do naśladowania, gdyż w polskiej przeszłości i literaturze jest ich wystarczająco dużo. Czeka na nich wiele dziedzin pracy społecznej i kulturalnej, w których mogą się wykazać i nauczyć pracować dla dobra ogółu. „Kraj” zwracał uwagę starszemu pokoleniu, że samym krytykanctwem i niezgodą z młodymi nie zdobędzie się ich miłości i zaufania.⁸⁰

Dużo mniej miejsca poświęcali ugodowcy rodzącemu się ruchowi narodowo-demokratycznemu, pisali też o nim z większym lekceważeniem. Mówili, że tzw. patrioci polscy potrafią tylko brzęczeć pustą pochwą od karabeli i potrząsać konfederatką, lecz nie mają poważnych wpływów w społeczeństwie i są grupą malejącą. Z dużą ostrożnością podchodzili do głoszonych przez nich haseł o służebności nauki i gospodarki w stosunku do podmiotu, jakim jest naród. Również pod adres tego ugrupowania kierowane były zapewnienia, że Polacy nie mają żadnych pretensji rewindykacyjnych do ziem litewskich czy białoruskich.⁸¹

Tak w zarysie popartym przykładami wyglądał program petersburskiego odłamu polskich ugodowców w świetle ich organu prasowego. Na pierwszy rzut oka wydaje się on rozbudowany, lecz pracując nad materiałem źródłowym przekonałam się, jak często w artykułach o różnej z pozoru treści powtarzają się wciąż te same argumenty. Niektóre frazy różniły się dosłownie szczegółami. Poglądy polityczne lojalistów za punkt wyjścia zawsze miały ocenę powstania styczniowego jako największej pomyłki i tragedii w dziejach narodu. Powstanie i rozbiory przyczyniły się do osiągnięcia przez społeczeństwo dojrzałości, dzięki której idea pojednania na gruncie państwowym

⁷⁹ *Ibid.*, nr 25, 21 VI(3 VII) 1891, s. 17.

⁸⁰ *Ibid.*, nr 28, 28 XI (10 XII) 1882, s. 1; nr 8, 1883, s. 8–9; nr 10, 1884, s. 3.

⁸¹ *Ibid.*, nr 32, 1885, s. 3; nr 2, 11(23) I 1887, s. 15; nr 31, 3(15) VIII 1886, s. 1–2; nr 37, 11(23) IX 1887, s. 2.

z Rosjanami miała szansę zakorzenić się w opinii publicznej. W tym celu realisci robili wszystko, by ukazać Rosję w aureoli najlepszego sojusznika Polaków i wszystkich państw słowiańskich w walce z germanizmem. Jeżeli Moskal miał przestać być wrogiem, jego miejsce musiał zająć nieprzyjaciel faktyczny, z zapisaną wręcz w genach wrogością — Prusak. Wizja postępującej niemczyzny, której jedynym celem było zniszczenie sąsiedniej rasy — oto argument mający skłonić Polaków do szukania opieki pod skrzydłami Rosji, jedynego państwa na tyle silnego, by móc się tym zakusom przeciwstawić. Zamiast walki na drodze zbrojnej, lojaliści proponowali alternatywny program pracy we wszystkich dziedzinach życia społecznego, pracy podniesionej do rangi świętości, gdyż miała utrzymać poczucie narodowej odrębności w stanie nienaruszonym. Aktywność na polu naukowym, oświatowym, gospodarczym jednocześnie zlikwidowałaby problemy społeczne w postaci zbyt dużych różnic materialnych i w wykształceniu. Ponieważ termin „ugoda”, z samego swego znaczenia zakłada konieczność kompromisu między umawiającymi się stronami, wydawać by się mogło, że realisci w zamian za wyrzeczenie się niepodległości przez Polaków, zażądają od Rosji jakichś konkretnych ulg czy praw. Daremnie jednak wertowałam kolejne numery „Kraju” w poszukiwaniu takich informacji. Postulaty w stosunku do państwa były prawie żadne — kilka próśb o ulgi językowe w konkretnych przypadkach, może trochę więcej szkół, ułatwienie rozwoju ekonomicznego itp. Taki program nie mógł nikogo zadowolić. W moim przekonaniu, przed rokiem 1897 ugodowcy nie czuli się na tyle pewnie ani wobec rodaków, ani Rosjan, by występować ze szczegółowym programem wszystkich niezbędnych zmian. Właściwie dopiero znamieny artykuł Erazma Piltza *Na zakręcie dziejowym* otworzył w dziejach ugody nowy, śmielszy okres.⁸² Mimo to lojaliści nie tracili optymizmu i w licznych wypowiedziach usiłowali przekonać społeczeństwo i samych siebie zapewne również o wzrastającym poparciu dla swego programu politycznego. W tym celu każdy przejaw ostrożności czy rozsądku ze strony Polaków interpretowali jako rezultat zastosowania się do ich napomnień i rad. Lekceważenie okazywane wzrastającej w siłę konkurencji, socjalistom i narodowcom, było udawane; ugodowcy musieli świetnie wiedzieć, że w porównaniu z tym, co proponują Polakom, każda inna ideologia musi być bardziej atrakcyjna. W 1888 r. w „Kraju” znalazły się słowa świadczące o tym, jak bardzo niepewnie w każdym momencie swej działalności czuli się lojaliści:

„Nareszcie zjawisko [ich program — A.K.] zostało zbadane, poznane, wyjaśnione, sprzęgnięte z ogólną teorią lub oświetlone nowo utworzoną hipotezą.

⁸² [E. Piltz] Piotr Warta: *Na zakręcie dziejowym*, *ibid.*, nr 33, 15(27) VIII 1897, s. 5–7.

Ale chociażby przy tym do przesady aż zachowano środki ostrożności, chociażby posługiwano się od początku do końca najpewniejszymi metodami, wyniki ostateczne nie od razu zdobędą sobie stanowisko w panteonie wiedzy, nie od razu uznane zostaną za prawdę dowiedzioną, którą już można z zaufaniem i pewnością stosować do użytku ludzkiego. Każde nowe twierdzenie ogólniejsze musi przebyć wiele prób i sprawdzeń na drodze dedukcyjnej, nie zawieść ani razu, przejść przez ogień sceptycyzmu, niedowiarstwa, podejrzliwości, wytrzymać napaści ludzi nie znoszących rzeczy nowych i przez to z namiętnością szukających wad i usterek. Jeden najdrobniejszy fakt, nie stwierdzający założeń, przekreśla wniosek oparty na tysiącu doświadczeń.”⁸³

Ta wieczna obawa o utratę i tak niewielkiej popularności podyktowana była pewnością, że tylko wówczas naród w pełni im zaufa, gdy zgoda między Polakami i Rosjanami zacznie przynosić wymierne korzyści.⁸⁴ Nadzieja na nie pojawiła się dopiero przed rokiem 1897, który miał przynieść odwilż w stosunkach polsko-rosyjskich i wskazać na ugodowców jako autorów tego sukcesu. Niestety, w swych rachubach nie wzięli oni pod uwagę, jak niewielkie znaczenie dla rządu mają wszystkie podejmowane przez nich wysiłki. Dlatego ów długo wyczekiwany sukces, przyniósł im tylko rozczarowanie i definitywne odejście od programu pojednania społeczeństwa Królestwa Polskiego, które im na krótko zaufało.

RÉSUMÉ

La fraction des partisans de conciliation dans le Royaume de Pologne publiait son programme politique dans l'hebdomadaire „Kraj” („Pays”). Ce périodique a commencé à paraître en 1882, c'est pourquoi cette date peut être considérée comme le début de l'activité réelle de ce groupement. Les opinions des réalistes se formaient lentement, durant 15 années, jusqu'en 1897 quand ils ont atteint le point culminant de la popularité et la compromission sociale de leur programme et d'eux-mêmes. Le parti ne s'est jamais relevé après ce coup et, après sa légalisation, a augmenté le nombre de „petits partis”. Les réalistes de St-Petersbourg, dont les plus éminents sont: Włodzimierz Spasowicz, Erazm Piltz, Ludwik Straszewicz, Bohdan Kutylowski, Ludomir Grendyszyński, Wincenty Kosiakiewicz — avaient les opinions différentes que celles de leurs camarades de Varsovie, ils appréciaient autrement les événements actuels, ils voyaient autrement leur activité future. Ils propageaient le loyalisme triple, bien qu'ils aient toujours espéré l'unification de la Pologne sous le sceptre de la Russie, qu'elle considéraient comme l'unique État capable de réaliser ces idéaux et de protéger la nation polonaise contre les tentatives de germanisation. À leur avis, l'Allemagne était un ennemi réel; les restrictions russes dans le Royaume, selon eux, résultaient de la méfiance de l'envahisseur à l'égard des sujets polonais ayant tant de fois porté atteinte à cette confiance. Les loyalistes proclamaient le programme

⁸³ *Ibid.*, nr 31, 29 VII(10 VIII) 1888, s. 1.

⁸⁴ [W. Spasowicz] W.S.: *Przesilenie w Austrii*, *ibid.*, nr 5, 1(13) II 1891, s. 1.

de modération, de lucidité, de bon sens, proposant de „mesurer les forces pour réaliser les intentions”. C’était pourquoi ils voyaient d’une autre manière la situation de leurs compatriotes en Posnanie où ils conseillaient de persévérer à tout prix, mais en gardant une grande précaution, autrement qu’en Galicie où ils voyaient la nécessité de mettre à profit au maximum l’autonomie dont on jouissait, en développant une libre activité sur le champ social et national. Eux-mêmes, évaluant leur propre situation en Russie, essayaient de ne jamais irriter l’envahisseur par des revendications hardies, mais de faire preuve, au gouvernement et aux Russes en général, de la maturité de la nation polonaise à accepter la conciliation et l’unification totale avec l’État. Malgré une impopularité évidente d’un tel programme qui s’associait de façon univoque avec le renoncement aux projets d’indépendance, malgré une concurrence croissante à côté (de la part des nationalistes et des socialistes), malgré les attaques personnelles contre les activistes particuliers, arrivant aussi dans la période la plus précoce de l’existence du groupement, les loyalistes de St-Pétersbourg ont persisté dans leur programme, ce qu’on ne peut pas dire par rapport à tous les partisans de conciliation de Varsovie. Selon leur conviction, ils remplissaient une mission difficile qui serait estimée seulement par les générations futures. Cette mission devait consister à garder à tout prix la notion de particularité nationale, de la culture, de l’art, de la littérature polonaises — même au prix de renoncer à l’espérance d’avoir son État indépendant. C’est par ce fait qu’on peut expliquer un nombre exceptionnellement limité de postulats posés à l’État russe en tant que partenaire futur dans la conciliation en projet.